**W Trojanowską jakby sto diabłów wstąpiło, gdy dowiedziała się od kuzynki, że Berłowski, aby ją upokorzyć przed całą Słociną, chce postawiać krzyż na wprost jej domu. W niedzielę, po sumie, ludzie opowiadali, jak Trojanowska wybiegła przed dom i wymachując motyką lamentowała, krzyczała, złorzeczyła i wyzywała sąsiada od najgorszych tak, żeby w najdalszych zakątkach ją słyszano. Po stokroć wyliczyła wszystkie krzywdy, jakie jej wyrządził.**

Niektórzy widzieli, jak później Berłowski długo patrzył w miejsce na drodze prowadzącej do jego zabudowań, gdzie kiedyś umieścił tablicę z napisem: "Uwaga! Atom!".

Gdy jakieś dwa, czy trzy dni po przedstawieniu, jakie urządziła dla wsi jego sąsiadka, jechał podmiejskim autobusem do Rzeszowa, by nająć Ruskich do roboty przy krzyżu zwierzał się tym, którzy go wypytywali:

- Myśl o postawieniu krzyża na drodze, na wprost okien domu Trojanowskiej przyszła mi niespodziewanie. Pomyślałem, że jeśli przez całe życie niesłusznie wycierpiałem moc krzywd od tej diablicy, to coś w tym musi być. W przeciwnym razie moje życie nie miałoby sensu. Może Bóg chciał w ten sposób dać znak, abym postawił jej krzyż na opamiętanie? Tak czy inaczej postawienie krzyża jako symbolu krzywd, których doznałem, wydało mi się najlepszym sposobem na wyrównanie rachunków. Trojanowska powiedziała mi przecież, że do końca życia nie da mi spokoju. A ja przecież jej nic nie winien.

**x□□□□□□ x□□□□□ x**

Od gospodarstwa Berłowskiego przez kilkadziesiąt metrów biegnie, wzdłuż pola Trojanowskiej, wąziutki kawałek ziemi w kierunku wiejskiej drogi, wybudowanej przed kilkoma laty w czynie społecznym. Berłowski nazwał go „lufą".

Nie ma innego słowa, które lepiej oddawałoby istotę sprawy. „Lufa" bowiem wycelowana jest prosto w zabudowania gospodarcze Trojanowskiej znajdujące się po drugiej stronie drogi. „Lufa" jest również jedyną drogą prowadzącą do gospodarstwa Berłowskiego.

Kiedyś była nieco dłuższa. Została przycięta właśnie podczas owego czynu społecznego. Wkrótce okazało się, że dwumetrowy kawałek „lufy” ostał się na drugiej strony drogi.

Berłowski uświadomił sobie, że właśnie tak jest po sporządzeniu przez Urząd Gminy w Krasnem operatu wywłaszczeniowego. Długo przyglądał się mapie i łzy w oczach mu stanęły. Na mapie ten kawałek ziemi wyglądał niczym kula godząca w najczulsze miejsce gospodarstwa sąsiadki.

Na gruncie, o który jego rodzina od trzech pokoleń procesowała się z rodziną Trojanowskiej był wykonany z czterech betonowych kręgów wjazd z budowanej drogi. Teraz na podstawie dokumentów mógł zażądać od Trojanowskiej zwrotu zawłaszczonego gruntu i rozebrania wjazdu do gospodarstwa.

- Teren jest mój - odpowiedziała i kazała się wynosić mu do diabła.

Operat wywłaszczeniowy zawierał takie same błędy, jakie popełnili geodeci cesarza Franciszka Józefa przy sporządzaniu mapy katastralnej. Ziemia i posesja Trojanowskiej otrzymały oznaczenia przynależne gruntom Berłowskiego i na odwrót. Dla obydwu zwaśnionych stron był to znak do wznowienia wojny, którą żyły ich rodziny od początku wieku XX wieku. Piąte pokolenie adwokatów rzeszowskich zaczęło mieć utrzymanie z ich zacietrzewienia. Piąte pokolenie sędziów zaczęło wydawać wyroki, które jeszcze bardziej gmatwały, wydawać się mogło, prostą sprawę.

Trojanowska wyjechała do Rzeszowa, wróciła i do domu musiała przeskakiwać przez przydrożny rów. Gdy założyła z powrotem betony, Berłowski znowu je wykopał. Protestującej sąsiadce powiedział:

- Mostek nie jest mi potrzebny.

Sprawa trafiła do sądu. Berłowski bojąc się, że Trojanowska może zasiedzieć do zakończenia

procesu jego ojcowiznę, przychodził na sporny kawałek gruntu z widłami, siekierą i łopatą, i udawał, że coś robi. Musiał zważać, by nie przekroczyć granicy gruntu. Jego placyk przed domem Trojanowskiej wynosił 8 m kwadratowych. Po kolejnych pomiarach przeprowadzonych przez biegłych sądowych okazało się, że jest jeszcze mniejszy i wynosi tylko 4 m kwadratowe.

Adwokat doradził Trojanowskiej, by wszczęła sprawę o całą "lufę". Tym bardziej, że znalazła dowody poświadczające jej rację. Berłowski, kiedy się o tym dowiedział, nie wytrzymał i wymachując łopatą zaczął krzyczeć, by jak największa część wsi słyszała:

- Ty k... zabiję cię i nie spotka mnie żadna kara. Sam przecież mówisz, że jestem głupi.

Aby bronić swego i zrobić jeszcze bardziej na złość znienawidzonej sąsiadce, Berłowski nawiózł na "lufę" pyłów odlewniczych z WSK Rzeszów, by mieć lepszą drogą dojazdową do swojego gospodarstwa. Trojanowska szybko zdobyła papiery, że są one szkodliwe dla środowiska naturalnego i wkrótce zasypała pismami, petycjami i odwołaniami urzędy, prokuraturę i sąd. Ostatecznie NSA zdecydował, że pyły mają zostać z drogi zdjęte. Była to, jak mówi Berłowski, jedyna przegrana przez niego sprawa.

Aby uczynić zadość prawu, Berłowski na początku drogi dojazdowej umieścił ową tablicę z napisem: „Uwaga! Atom!”. Później, aby nikt nie zarzucił mu, że nie korzysta ze swej własności, po obydwu stronach drogi wybudował ogrodzenie. Aby nie było żadnych wątpliwości, czyją własnością jest powstały korytarz, postawił na jego początku bramę. Wszystko według zatwierdzonego planu, by nikt nie zarzucił mu samowoli budowlanej.

- Nie taki był wyrok sądu - zaczęła się użalać w Urzędzie Rejonowym i Wydziale Ochrony Środowiska UW w Rzeszowie, Trojanowska.

W odpowiedzi na jej skargi Berłowski napisał do Urzędu Rejonowego:

„Proszę tę sprawę  rozpatrzyć rzetelnie, gdyż sąsiadka jej nie popuści. Pojedzie z nią nawet do prezydenta, bo tam na tej drodze pod ziemią znajduje się 1 kg złota, o który to tak zawzięcie się procesujemy”.

Mieszkańcy Słociny korytarz Berłowskiego nazwali Chińskim Murem.

**x□□□ x□□□ x**

Wieczorem w Słocinie nie mówiono o niczym innym, jak o tym, że Berłowski przywiózł ruskich z Rzeszowa, by postawili Trojanowskiej przed oknem krzyż.

- Konstrukcję krzyża zrobili w jeden dzień - opowiadał później. - Dałem im sześciometrową szynę trawersową i inne żelastwo, które gromadziło się w stodole od lat. Ciekawe, nic nie ucinali, wszystko pasowało jak ulał na stojak i ramiona krzyża.

Jak Trojanowska zobaczyła prawie gotowy krzyż, postanowiła przynajmniej nie dopuścić do jego poświęcenia. U księdza proboszcza cały wieczór płakała na krzywdę,  jaką robi jej sąsiad.

- Już drugi krzyż Berłowski chce mi stawiać - opowiadała. - Za pierwszym razem zwrócił się do Urzędu Gminy w Krasnem o pozwolenie na jego postawienie na cyplu obok mojego domu. Kiedy się o tym dowiedziałam, pojechałam do gminy i mówię wójtowi i wszystkim tam pracującym: czyście poszaleli?! Ja człowiek wierzący, będę musiała podnosić rękę na ukrzyżowanego Jezuska?! Nie jestem komunistką, żeby coś takiego mnie spotkało. Do ZSL-u należałam, ale z komunistami nigdy nie trzymałam. Myślałam, że po tym krzyku, który zrobiłam w Urzędzie Gminy, Berłowski odstąpił od pomysłu. Ale gdzie tam? Teraz sprowadził ruskich, by mi, prawej katoliczce, postawili olbrzymi krzyż na wprost okien, nie na chwałę Bogu, lecz z zemsty. Berłowski opowiada o mnie we wsi, że jestem wielką proceśnicą i teraz każdego ranka, gdy wstanę, będę patrzyła na ten krzyż. A przecież to on nasyła na mnie swych adwokatów.

Słociński proboszcz obiecał Trojanowskiej, że krzyża nie poświęci. Ale na drugi dzień zaczęto we wsi mówić, że Berłowski ma zamiar udać się do bernardynów w Rzeszowie, by poświęcili krzyż. Trojanowska czym prędzej pojechała do nich.

- To nie nasza parafia - usłyszała od przeora. - My tam na pewno nie pojedziemy.

Nie mogąc nigdzie znaleźć księdza, który poświęciłby krzyż, Berłowski postanowił go i tak postawić.

Ruskie na początku pyłowej drogi, w miejscu gdzie była tablica: "Uwaga! Atom!" wykopali dół i postawili krzyż. Jak zakończyli robotę, Berłowski zaczął krzyczeć do Trojanowskiej, która przez okno przyglądała się temu co się dzieje:

- Ten krzyż masz za to,  abyś nie zapomniała, że zawojowałaś z Chrystusem.

Później, jak ruskie odjechali, Berłowski opowiadał sąsiadom:

- To miejsce na krzyż dla Trojanowskiej wybrałem nie przypadkowo. W tym miejscu, gdy byłem jeszcze młodym chłopcem, dźgnąłem motyką w ramię dziadka Trojanowskiej. Za to, o mało co, nie zabił mnie drewnianą lagą. Tak mnie wtedy przetrącił, że przez pół roku dochodziłem do siebie.

**x□□□□□ x□□□□□ x**

Od czasu, jak Berłowski postawił krzyż, Trojanowska codziennie rano odprawiała niecodzienny rytuał: krzyczała, pomstowała i wyzywała sąsiada od najgorszych heretyków i grzeszników na świecie. On przysłuchiwał się temu i od czasu do czasu odpowiadał jej równie ciężkimi obelgami.

Nie zapomniała jednak o pisaniu odwołań do gminy, sądu, wojewody rzeszowskiego, Naczelnego Sądu Administracyjnego, posłów, senatorów, ministrów i Bóg wie jeszcze kogo. Nikt nie był w stanie zakończyć sprawy. Nawet najbardziej prawomocny wyrok okazywał się nieprawomocnym i akta puchły, jak złamana noga. W końcu Sąd Rejonowy w Rzeszowie, aby mieć przynajmniej jedną sprawę z głowy, ustanowił służebność drogi koniecznej na rzecz Trojanowskiej na kawałku "lufy" tkwiącym jak kula w jej gospodarstwie. Za uzyskanie tego prawa musiała zapłacić blisko 2 miliony strych złotych. Trojanowskiej nie podobało się, że za

korzystanie z 4 m kwadratowych, które według niej były jej własnością, musi zapłacić, ale zapłaciła.

Tymczasem Berłowski zapowiedział sąsiadom, że nie pozwoli Trojanowskiej w żadnym przypadku wybudować na jego gruncie bramy do jej gospodarstwa.

- Przez mój kawałek ziemi, ma tylko prawo drogi koniecznej - wyjaśniał sąsiadom.

Kiedy jednak głębiej zastanawiał się nad sprawą mówił:

- To wszystko dzieje się tak dlatego, że krzyż jest niepoświęcony.

Czasami dodawał:

- Tyle pieniędzy i zgryzoty pochłonęła ta ziemia, że nie może to być bez powodu. W niej musi coś być.

Trojanowska, żeby nic złego się jej nie przytrafiło, nosiła w torebce drewniany, poświęcony krzyż. Bez niego nigdzie się nie ruszała. Ale i tak jej to nie pomogło.

Słociński proboszcz niespodziewanie doszedł do wniosku, że krzyż to krzyż, chociaż postawiony jest na złość bliźniemu i należy go poświęcić.

Kiedy Trojanowska się o tym dowiedziała, próbowała interweniować w kurii rzeszowskiej, aby nie doszło do profanacji świętego znaku. Kuria próbowała przywołać słocińskiego proboszcza do porządku, ale on i tak postawił na swoim. Krzyż poświęcił świeżo wyświęcony na księdza syn sąsiadki Trojanowskiej, która często napuszczała Berłowskiego na Trojanowską. Teraz mieszkańcy Słociny zastanawiają się, czy aby w tym wszystkim szatan nie mieszał swych

palców. I na wszelki wypadek nie zatrzymują się przed tym krzyżem.

Henryk Nicpoń